

## *Przemysław Spryszak*

### Uwaga na temat dźwięku

Przypuśćmy, że stoimy naprzeciwko przedmiotowi znacznych rozmiarów, np. jednopiętrowego budynku; usuńmy go w myślach i pomyślmy o opróżnionej części przestrzeni. Puszczając dalej wodze fantazji „napelnijmy”, tę część dźwiękiem o ustalonej wysokości, natężeniu i barwie: sprawmy więc, aby był on słyszalny jedynie wewnątrz owej części dokładnie w taki sam sposób i by utrzymywał się w pomyślanych przez nas granicach bez pomocy przegród takich jak ściany. Dodajmy do tego założenie, iż można dowolnie i bezszelestnie przemieszczać się z miejsca na miejsce, a więc także dowolnie przesywać wydzieloną przez nas część przestrzeni, zachowując nadto zdolność do niezakłóconej percepcji słuchowej. Niech teraz w ten sposób przemieszcza się istota ludzka: można zapewne przypuścić, iż wkrótce będzie ona w stanie wskazać wydzielony przez nas fragment przestrzeni wykorzystując informacje dostarczone przez słuch. Wreszcie, usuńmy z powierzchni ziemi wszystkie rzeczy (poza nią samą) i zastąpmy je takimi dziwacznymi dźwiękami, a raczej ogromną ich różnorodnością, trwającą tak długo, jak trwałyby usunięte przez nas rzeczy. Każmy także żyć na tej planecie istotom nie różniącym się od ludzi ani pod względem intelektualnym, ani co do doskonałości oraz zakresu władz zmysłowych. Wydaje się, iż istoty te przypisywałyby kształt słyszczanym przez siebie dźwiękom dokładnie na tej samej zasadzie, na jakiej my przypisujemy go rzeczom wydającym dźwięk, a więc na podstawie doświadczenia zmysłowego: jeśli zatem czynimy słusznie, postępują (postępowaliby) właściwie również podobni do nas mieszkańcy tak odmienionej planety.<sup>1</sup> To zaś oznacza, iż dźwięk, w dość abstrakcyjnym, a jednak nadal uchwytnym znaczeniu słowa „móc”, może mieć kształt, jeśli ma go jednopiętrowy budynek, kamień czy ludzka dłoń.<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> Zakładamy więc, iż w obu przypadkach jest prawdziwe pewne uszczegółowienie tezy empiryzmu genetycznego.

Jest to niewątpliwie zapatrywanie, które w pierwszej chwili uznamy za pozbawione sensu, lecz przecież i mieszkańcy wymyślonej planety zdumieliby się zapewne, gdyby usłyszeli o rzeczach *wydających* dźwięk. Powyższy eksperyment myślowy, jeśli jest poprawny, w równym stopniu wskazuje na to, iż się mylimy, jak i na to, dlaczego tak się dzieje. Otóż wydaje się, że ograniczenia empiryczne, jakim poddany jest dźwięk w świecie, jakim go znamy, jesteśmy skłonni brać za ograniczenia nakładane przez samą naturę dźwięku.<sup>3</sup> Temu zjawisku warto poświęcić nieco uwagi. Mówiąc w dużym uproszczeniu, wydaje się ono polegać na skłonności do wyprowadzania ze zdania postaci „X ma własność W”,

<sup>2</sup> Niekiedy twierdzi się, że rozważenie takiej hipotetycznej sytuacji nie dowodzi jeszcze jej możliwości „logicznej”; (porównaj np. H. Putnam, „Znaczenie wyrazu ‘znaczenie’”, w: idem, *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, Warszawa: WN PWN 1998, zvl. ss. 130-140). Zauważmy jednak, że po pierwsze wcale tej możliwości nie wyklucza, po drugie, w tym przypadku zdaje się ona rzeczywiście zachodzić, gdyż opisana pokrótce sytuacja wydaje się w gruncie rzeczy możliwa „empirycznie”: możliwe, iż nasi potomkowie będą żyć w podobnych warunkach, gdyby zaś mogli władać naszym językiem, uznaliby zapewne za oczywiste, iż dźwięki charakteryzują się określonym kształtem. Nie widać powodu, dla którego należałoby uznać, iż to oni będą w błędzie. Do innych poglądów Putnama nawiązuje pośrednio przypis 7.

<sup>3</sup> Do ograniczeń empirycznych nadmierną wagę zdaje się przywiązywać R. Pansau („What is sound?”, *The Philosophical Quarterly* 1999, ss. 309-324), który stwierdza: „I think that we should conceive of sound as like colour, rather than as like light [...]. That is to say, we should continue to treat sound as the object of hearing, and we should think of sounds as existing within the object that „makes”, them. (Strictly, on my view, we should say that objects *have* sounds.) Instead of identifying sound with the vibration of air molecules (or any other medium), I propose identifying sound with the vibration of the object that has the sound”, (s. 316). Nie jest zresztą jasne, z czym wobec tego byłyby tożsame dźwięki, których doświadczenie powstaje w wyniku mechanicznego podrażnienia kory mózgowej. Odpowiedź, iż takie doświadczenie polega nie tyle na słyszeniu dźwięków, co na ujmowaniu dźwięków wyobrażonych (lub wyobrażeń dźwiękowych) byłaby całkowicie arbitralna, jako że podrażnienie mogłoby być w zasadzie wywoływane przez urządzenie reagujące na obecność przedmiotów wprawdzie znajdujących się w otoczeniu podmiotu, lecz niekoniecznie podlegających drganiom, o których tu mowa. •ródłem powyższych trudności zdaje się mylne założenie, przyjmowane i uzasadniane przez Pansau, iż wszystkie dźwięki są doświadczone jako zlokalizowane w określonym miejscu (czy jako dobywające się z jakiegoś obszaru przestrzeni). Zauważmy, iż podobny „wyjątek od reguły”, dotyczący percepcji barw (tyle że bardziej skomplikowany) jest uważany za mocny argument przeciw obiektywizacji barw, tj. przeciw utożsamianiu ich z falami elektromagnetycznymi (por. V. Arstila, „True Colours, False Theories”, *Australasian Journal of Philosophy* 2003, ss. 41-50).

zdań o następującej formie (1) „jedynie X ma własność W”, (2) „X ma jedynie własność W”, (3) „X nie może nie mieć własności W”, (4) „własność W nie może przysługiwać przedmiotowi innemu, niż X”. Oczywiście skłonność ta nie musi się przejawiać w każdym dokonywanym na co dzień wnioskowaniu, ale jest nazbyt częsta, by nie mówić o niej właśnie jako o skłonności. Przyczyną (albo jedną z przyczyn), dla której w ogóle się pojawia, jest przypuszczalnie to, iż wyprowadzone w ten sposób zdania zawierają większą ilość informacji, niż zdania, które rzeczywiście logicznie wynikają ze zdania (1). Nadwyżka informacji niesie ryzyko błędu, ale jest na tyle duża, iż na ogół – i zapewne świadomie, skoro zawodność powyższego schematu rozumowania nietrudno zauważyć – podejmujemy to ryzyko. Jak widać nawet stosunkowo ostrożna postawa może mieć w sobie coś z hazardu. Postawę tę nietrudno odnaleźć w koncepcjach filozoficznych, jakkolwiek na ogół otrzymuje tam mniej lub bardziej wyrafinowaną, wysublimowaną postać: czy to postać reguły postępowania, jaką jest na przykład zasada brzytwy Ockhama, czy samej metody badawczej: koncepcja redukcji fenomenologicznej zdaje się próbą usankcjonowania dedukcji zdań (2)-(4) ze zdania (1)<sup>4</sup>. Jej wyrazem może być również wręcz system filozoficzny, czego dobitnym przykładem – z zamierzenia wyłącznie sprawozdawcza – metafizyka P. F. Strawsona, której pomysłodawca skądinąd nie dostrzega możliwości, o jakiej mowa powyżej, przeciwnie, najwyraźniej zakłada, iż w ogóle nie wchodzi ona w rachubę.<sup>5</sup> Warto nadmienić, że z analogicznym przypadkiem ryzykowej gry mamy do czynienia na co dzień, jako że typowe zdania o przedmiotach fizycznych zdają się zawierać nadwyżkę informacji w stosunku do zwykłych stwierdzeń dotyczących spostrzeganych barw, dźwięków czy zapachów, a więc zdań najwyraźniej charakteryzujących się większym stopniem subiektywnej pewności (można nawet zaryzykować twierdzenie, że intencjonalność doświadczenia zmysłowego polega na

<sup>4</sup> Wydaje się, iż należałoby zatem przyznać rację L. Kolakowskiemu, według którego „Dodatkowe niebezpieczeństwo metody Husserla polega na tym, że pozwala nam ona całkowicie obyć się bez uczenia się historii. [...] Wystarczy przeczytać jedną powieść, by stworzyć ogólną fenomenologiczną teorię powieści; by zbudować uniwersalną teorię religii nie potrzebujemy znać więcej niż jedną religię”, (idem, *Husserl i poszukiwanie pewności*, Warszawa: Biblioteka Aletheia 1991, s. 50). Powyższa uwaga zdaje się trafna także i wtedy, gdy słowu „historia”, nada się mniej dosłowne znaczenie i odniesie go do przedmiotów takich jak dźwięki.

<sup>5</sup> Porównaj P. F. Strawson, *Indywidualna. Próba metafizyki opisowej*, Warszawa: PAX 1980, zwł. rozdz. III „Dźwięki”.

owej nadwyżce treści oraz na skłonności do wyboru zdań zawierających tę nadwyżkę lub do zachowania się tak jak by się te zdania wybierało; intencjonalność jest nie tyle logiczną, co ewolucyjną cechą doświadczenia). Jeśli jest tak właśnie, nietrudno zrozumieć, dlaczego próby sprowadzenia pierwszych do drugich, podejmowane przez fenomenalistów, zakończyły się niepowodzeniem.

Niewątpliwie, doświadczenie dźwięku zazwyczaj dostarcza podmiotowi cennej informacji o własnościach (w tym o położeniu) przedmiotów fizycznych bez potrzeby zmniejszania przezeń bezpiecznej od nich odległości. Można nawet domniemywać, że pierwotnie służyło wychwyceniu drgań powodowanych przez przemieszczanie się naturalnych przeszkód oraz przez ruch innych zwierząt żyjących w środowisku wodnym; słyszenie muzyki lub odgłosu pracującego silnika byłoby więc swoistym produktem ubocznym procesu ewolucji, luksusem, na jaki możemy sobie pozwolić. Warto mimo to pomyśleć o dźwiękach w sposób mniej jednostronny, na przykład tak, jak na ogół zapatrujemy się na dzieło rąk ludzkich, nawet jeśli to porównanie daleko na wyrost: rzecz będąca stołem może równocześnie (albo następnie) być równie dobrze ławką, tablicą, tarczą, deską do prasowania albo podpałką. Kto upierałby się, że przedmiot będący stołem nie może być niczym innym jak tylko stołem, zapewne nie spotkałby się z uznaniem osoby obdarzonej nieco bujniejszą wyobraźnią.

Wartość poznawcza eksperymentów myślowych nie jest oczywiście bezdyskusyjna.<sup>6</sup> Tu ograniczymy się do stwierdzenia, że eksperyment myślowy był i jest (co nie oznacza: powinien być) dość powszechnie stosowany zarówno przez filozofów pojmujących ontologię tradycyjnie, a więc przekonanych, że poszukuje ona najogólniejszych praw rządzących rzeczywistością (eksperyment myślowy służy wtedy znalezieniu wyjątku od reguły albo kontrprzykładu), jak i przez myślicieli, którzy uważają, iż co najwyżej bada ona treść pojęć oraz zależności między elementami siatki pojęciowej (próba myślowa ma wtedy uwidaczniać miejsca, gdzie granice pojęć nie są określone lub dostatecznie wyraźne). W omawianym przypadku taki zabieg uprzytamnia ponadto niezwykłą wprost siłę dwóch prze-

---

<sup>6</sup> Wprawdzie ich krytyka bywa niekiedy zastępowana barwną retoryką, o czym świadczy artykuł J. L. H. Thomasa „Against the Fantasts”, *Philosophy* 1991, ss. 349-367, lecz bardziej wnikliwe rozważania (ale i bardziej wyważoną ocenę) można znaleźć w pracy S. Yabla „Is Conceivability a Guide to Possibility?”, *Philosophy and Phenomenological Research* 1993, ss. 1-42, a nade wszystko w książce A. R. Sorensena *Thought Experiments*, Oxford: Oxford UP 1996.

ciwstawnych skłonności. Mianowicie albo się bierze za dobrą monetę, że konkretne doświadczenie wewnętrzne najlepiej poucza czym jest dźwięk, ujawniając jego „fenomenologiczne”, własności, albo też żywi się niezachwiane przekonanie, że owo założenie wymaga korekty, albowiem to teorie naukowe uchylają rąbka tajemnicy – zaznajamiając nas z „fizycznymi”, własnościami dźwięków.<sup>7</sup> Zgodnie z zasadą „Panu Bogu świeczkę a diabłu ogarek”, postępują natomiast obrońcy teorii podwójnego aspektu, którzy głoszą, że paradoksalnie rację mają obydwie strony, skoro różni je wyłącznie sposób, w jaki chcą badać to samo zjawisko.

Zauważmy na koniec, iż nawet jeżeli można z równą łatwością pomyśleć o świecie, w którym bliźniaczo podobne do nas istoty funkcjonujące w warunkach opisanych na wstępie nie różniłyby się od nas pod względem przekonań dotyczących dźwięków, to widoczna obosieczność argumentu dostarczanego przez eksperyment myślowy nakazywałaby powściągnąć skłonność do stanowczego orzekania o naturze dźwięków, a zapewne także o naturze barw, smaków, zapachów oraz doznań cielesnych w rodzaju bólu czy przyjemności. Są one, a przynajmniej mogą być, niczym nieznanym, który przejazdem złożył nam krótką wizytę, która, jak nieco naiwnie sądzimy, pozwoliła nam dostatecznie poznać jego charakter, dotychczasowe losy oraz dalsze etapy podróży.

*Przemysław Spryszak*

---

<sup>7</sup> Wpływ obu tendencji (a właściwie dominację drugiej nad pewną postacią pierwszej) można prześledzić na przykładzie rozważań S. A. Kripkego (*Nazywanie a konieczność*, Warszawa: PAX 1988). Mówiąc w pewnym uproszczeniu, według Kripkego należy przyjąć, że (1) słowo „dźwięk”, jest odnoszone do cechy wyodrębnianej dzięki doświadczeniu słuchowemu, (2) słowo to odnosi się do jednego i tego samego przedmiotu we wszystkich możliwych sytuacjach („możliwych światach”), (3) zgodnie z ustaleniami nauki, dźwięki są falami określonej długości (oczywiście nazywanymi zwykle „falami dźwiękowymi”), toteż (4) dźwięki (odróżnione od wrażeń słuchowych czy wrażeń dźwięku) są falami z konieczności, tzn. będą falami w każdym możliwym świecie: coś, co nie byłoby falą, byłoby co najwyżej podobne do dźwięku; por. *Nazywanie...*, ss. 98-155. Z tych trzech założeń już pierwsze i trzecie wydają się dyskusyjne; zob. także przypis 3. Z drugiej zaś strony Kripke podtrzymuje zdroworozsądkowy pogląd na wrazenia zmysłowe: „Ból [...] nie zostaje wyznaczony przez jedną ze swych przypadkowych własności; jest on raczej wyznaczony przez samą własność bycia bólem, przez jej beżpośrednią, fenomenologiczną jakość” (s. 152). Tego twierdzenia nie uzasadnia inaczej, jak tylko wielokrotnie przypominając o jego (rzekomej) oczywistości (porównaj ss. 146-148). Bardziej zasadnicze trudności koncepcji Kripkego wskazują m.in. N. Salmon („How Not to Derive Essentialism from the Theory of Reference”, *The Journal of Philosophy* 1979, ss. 703-725) oraz G. Forbes („The Metaphysics of Modality”, Oxford: Clarendon Press 1985, zvl. s. 195 n, 202-205).